ROZMAITOŚCI.

Ner. 49. dnia 6. Grudnia 1826.

WIDOWISKA TEATRALNE CZY ZŁEMI SĄ SAME Z SIEBIE? NIE SPRZECIWIAIĄŻ SIĘ ONE OBYCZAIOM?

(Uwagi wyięte z Dz. paryz. „Etoile.")

Główną i to wielką wadą widowisk teatralnych iest, że takowe wzbudzaią namiętności zamiast coby ie łagodzić miały; bo podobać się iest ich piérwszym celem, a ten niemoże być osiągniętym, ieżeli się Publiczność nie bawi. Ztąd się rodzi różnica w widowiskach, podług rozmaitych skłonności narodów: Lud nieustraszony, poważny i okrutny, żąda rozrywek morderczych i niebezpiecznych, w których odwaga i zimna krew celuie. Lud dziki i burzliwy, żąda krwi, boiów i okropnych namiętności. Lud w roskoszach zatopiony, tańców i muzyki. Lud zalotny, chce miłości i grzeczności. Lud wesoły, żartów i śmiészności wymaga. A widowiska, zamiast się starać o umiarkowanie skłonności ludu, pochlebiać im muszą, aby się podobały.

Teatr, biorąc ogólnie, iest obrazem namiętności ludzkich, którego oryginał znayduie się w każdém sercu; lecz ieżeli malarz nie pochlebił, wszyscy się z wstrętem od niego odwrócą. — Sam rozsądek nic nie znaczy na scenie. Nie należy więc teatrowi przyznawać władzy zmieniania skłonności i zwyczaiów, które on tylko upiększać może.

Każdy autor, chcąc nam obce malować obyczaie, skrupulatnie stara się zastosować ie do naszych, bez czego nie mógłby się podobać.

Okazuie się z tych piérwszych spostrzeżeń, że teatr tylko wzmacnia wrodzone skłonności i większéy mocy namiętnościom dodawa; a zbytnie wzburzenie namiętności czyliż nie wiedzie do występku? Prawda — Pisarze teatralni utrzymuią przeciwnie, że wzbudzaią namiętności, ażeby ie uśmierzyć, ale iakże zrozumieć takie prawidło? czyliż, ażeby stać się umiarkowanym i roztropnym, wprzód płochym i szalonym być potrzeba?

Mówią, że trajedyia przez trwogę do litości wiedzie. Niech i tak będzie. Ale cóżto iest za litość? lekkie, przemiiaiące wzruszenie, niknące z ułudzeniem, które ie wznieciło, ostatek wrodzonego nam czucia, które za chwilę namiętności zagładzą, litość płonna, która się kilku łzami nasyca, i nigdy nic nie przyniosła ludzkości. — Tak płakał krwi chciwy Sylla nad opowiadaniem nieszczęść, których sam nie był sprawcą; tak się zasłaniał tyran Phery w teatrze, gdy tymczasem słuchał spokoynie ięku tylu nieszczęśliwych mordowanych codziennie za iego rozkazem. — Tacyt przytacza, że Valerius Asiaticus potwarczo obwiniony na rozkaz chcącéy go zgubić Messaliny, obroną swoią wzruszył Cesarza, i samą nawet Messalinę do łez pobudził, która, dla uspokoienia się do przyległego odchodząc pokoiu, cała w łzach ieszcze, Viteliuszowi szepnęła do ucha, żeby się obwinionemu nie dopuścił wyśliznąć.

Widowiska są szkodliwemi dla obyczaiów. Któż odważy się przeczyć, że Komedyie nawet Moliera, w których przystoyność naywięcey zachowana, nie są szkołą występków i złych obyczaiów — niebezpiecznieyszą nawet iak same książki,

)(

których rzemiosłem iest ich zaszczepianie. Dobroć i prostota, są w nich naystaranniéy wyszydzone; a podeyście i kłamstwo, wystawione zawsze zaymuiącym sposobem. W nich ludzie uczciwi mówią tylko, a zepsuci działaią, i tychto zwyczaynie nayświetnieyszy skutek uwieńcza. Nakoniec zaszczyt oklasków rzadko spływa na nayszacownieyszego, a prawie zawsze na nayzręcznieyszego.

Następcy Moliera, nie maiąc iego przymiotów ani jeniiuszu, chwycili się tém ściśléy, dla osobistych korzyści, pochlebiania wyuzdanéy młodzieży i zepsutym kobiétom. — Dancourta, nawet wspomnieniem nie zaszczycę; sztuki iego odstręczaią przez sprośne wyrazy. Skromnieyszy Regnard nie iest mniéy niebezpiecznym; zostawiwszy piérwszemu bawienie kobiét zgubionych, przyiął na siebie wykształcenie filutów. Zdaie się do nieuwierzenia, że pośród Paryża, za pozwoleniem Zwierzchności, graią publicznie Komedyią, w któréy synowiec, uczciwy człowiek sztuki, z pomocnikami godnymi siebie, w własnym pokoiu stryia, którego widziano skonanie, spełniaią czyny, podług praw stryczkiem karane, a zamiast łez, które sama ludzkość w takim razie nayoboiętnieyszym nawet wyciska, usiłuią na wyścigi rozweselić, przez nieludzkie żarty, okropne widowisko śmierci. Nayświętsze prawa, naytkliwsze natury uczucia, są w téy obrzydliwéy scenie wyśmiane. Wszystkie naygodnieysze kary wybiegi, są w niéy, iak gdyby umyślnie zebrane, sposobem tak zabawnym, że się żartami być zdaią. Fałszowanie aktów, zamienianie, kradzież, oszukaństwa, kłamstwa, nieludzkość, wszystko się tam znayduie i wszystko ściąga oklaski; gdy zaś umarły, z wielkim smutkiem swego synowca, poważył się zmartwychwstać, i nie chciał potwierdzić wszystkiego, co w iego zdziałano imieniu, znaleziono sposób przymuszenia go do tego gwałtem i wszystko się kończy z ukontentowaniem aktorów i widzów, którzy interessuiąc się pomimowolnie tymi nędznikami, opuszczaią teatr z tém buduiącém przekonaniem, że byli w gruncie duszy wspólnikami zbrodni, na które patrzyli.

BOŻEK MIŁOŚCI I JA.

W cieniu krzaczków na dolinie,
Gdzie strumyczek kręty płynie,
Uyrzę zdala zadziwiony,
Że Wenery syn pieszczony,
Chytry, zdradny, chociaż mały,
Łuk napina, wkłada strzały,
Chytro uśmiechnął się mile;
Ja bliżéy przyszedłem śmiało,
Przypatruię mu się chwilę,
W tém, tuż przy mnie coś wzleciało,
Wnet poczuię, żem trafiony;
Nayostrzeysza iego strzała
Memu sercu cios zadała,
Ah! cios nigdy nie zgoiony;
Lecz chytry wzleciał chłopczyna,
A śmieiąc się zdala woła:
„Ten cios niech ci przypomina:
„Nic mi się oprzeć nie zdoła,
„Tyś się urągał miłości
„I znać iéy nawet nie chciałeś,
„A na dowód twéy stałości,
„Pokonanym dziś zostałeś.“
Okrutny! rzeknę tyranie,
Niech cię ma prośba poruszy,
Jeśliś zlitować się w stanie,
Dozwól wzaiemnéy mi duszy. —
„Wysłucham, rzecze, prośb twoich.“
Obeyrzał się w koło siebie,
A znikaiąc z oczu moich,
Zosiu! wskazał mi na ciebie.

Z. A. Kretowicz.

ANNA I FERDYNAND
Z KUNOWA OŚWIECIM.

(Ciąg dalszy.)

LIST III.
ANNA DO FERDYNANDA.

Krosno d.... r....

Jakże potrafię opisać ci tęsknotę, która mnie ogarnęła, odkąd wyiechałeś do Rzymu. Dla czegoż powzięliśmy tę myśl niepodobną do urzeczywistnienia, szukania tam szczęścia, gdzie ono być nie może, gdzie być nie powinno. Dla czego

nie chcieliśmy poprzestać na tém, co nam było wolno, co nie iest występkiem w oczach ludzi, na miłości zwykłéy między rodzeństwem, po co zapragnęliśmy wniyścia do tego ziemskiego raiu, który dla nas zapewne zamknięty będzie na zawsze! Ferdynandzie! iakieś przeczucia wieszcze niepokoią serce moie, to lękam się czegoś, to smucę się bez przyczyny. Boże! o gdyby prędko ta, w któréy żyię niepewność, skończyć się mogła! Z iakąż niecierpliwością oczekiwałam listu twoiego, z iaką trwogą wyglądałam każdéy poczty! List przybył nareszcie, zawitał z kraiów błogosławionych do usamotnionego twoią nieprzytomnością Krosna, do naszéy zimnéy oyczyzny, ale i na północy, u podnóża Karpatów są serca pałaiące ogniem południa, moie przeniknione było gorącem lawy wulkanicznéy, gdym pokilkakrotnie z roskoszą odczytywała słodkie wyrazy twoie i przyciskała ie do ust moich. Było to nad wieczorem, gdy mi list twóy oddano. Lampa spokoyne rzucaiąca światło ciche ściany samotnéy komnaty moiéy oświécała, zamyślona o tobie w noc późną siedziałam przy stoliku, przyiemny list twóy rozłożony spoczywał przedemną, a o rękę moię niedbale oparta leżała arfa, na któréy przed odebraniem listu śpiéwałam hymn Reja z Nagłowic, odpowiadaiący stanowi duszy moiéy. Chrapliwym dźwiękiem uderzyła północ na zégarze zamkowym, a ia czuwałam ieszcze. Sen nareszcie zaczął skleiać zwątlone powieki moie, natura odniosła nad ciérpieniem zwycięstwo, rzuciłam się na łoże i uległam na chwilę potrzebie ludzkiéy. Ferdynandzie! Cóżto ia we śnie widziałam! Jakże potrafię ci opisać widziadło przedstawiaiące się zlęknionym zmysłom moim. Zdawało mi się, że iestem w kościele, w grobie naszych przodków, że widzę zagniéwane ich cienie, iak poważnemi kroki snuiąc się koło mnie, przerażaią mnie piorunami ócz swoich. Nadaremnie uciekam z grobowca, ich obraz goni mnie wszędzie, a groby nie maią dla mnie żadnego wychodu. Chcę się modlić, chcę błagać ich litości, chcę widząc ciebie w bliskości stoiącym, rzucić się na twoie opiekuńcze łono, wyciągasz ku mnie ramiona, czułym na mnie spozierasz wzrokiem, na wpół mnie chwytasz, chcesz unieść z tego siedliska trwogi, z towarzystwa grożących mi duchów, w tém zatrzęsły się sklepienia grobowca, ziemia rozstępuie się pod nogami, ia wpadam w iéy otchłani czarną grożące nocą, wpadam Ferdynandzie — bez ciebie.

Cóż mam o tém myśléć? Sen iestżeli istotnie zwiastunem przyszłych rzeczy, czy tylko owocem schorzałéy wyobraźni? Twóy rozum niech to rozstrzyga, niech w rozpaczaiącą Annę wleie balsam pociechy i pod iakiemikolwiek warunkami będzie nam ze sobą żyć wolno, przybyway iak nayprędzéy, rozpędź obecnością twoią ponure myśli moie, powracay kochanku moiéy duszy, bo czuię, że tylko w obięciu twoiém mogę być szczęśliwą i spokoyną, a żadną miarą nie przeżyłabym straty twoiéy!

Żyię samotnie i nie obcuię z nikim. Czuła i przywiązana do mnie Jadwiga iest powiernicą żalów moich i towarzyszką moiéy niedoli. Często, co mówię, zawsze rozmawiamy o tobie, łzy płyną z ócz moich i ona płacze. Poczciwe dziéwcze, iakże uczuwa nademną! Wychowane razem z dzieciństwa, lubiłyśmy się iak siostry, po tobie kocham ią naywięcéy na tym świecie, więcéy iak wszystkich krewnych moich, bom się przekonała, iak dobre ma serce i iak ślachetnie myśli. Będzie to naszém staraniem zatrudnić się losem téy istoty.

Młody Zebrzydowski odwiedzał mnie dwa razy, ale iak sobie wystawić możesz, przyięłam go zimno. Znasz iego uszczypliwy sposób mówienia, pociski satyry swoiéy i na nas, iak gdyby od niechcenia wywieraiąc, żartuie sobie z nadziei naszych i mówi, że nigdy kościół na połączenie się z tobą nie pozwoli i że nie było w naszym wieku przykładu, ażeby brat poiął rodzoną siostrę. Choćby i tak było, nie będę przezto żoną iego,

)(2

dla mnie w ślubach małżeńskich z tobą iedynie szczęście kwitnąć może, bez ciebie byłoby nudną wiecznością, niewolą bez osłody miłości. Gdy los moich naygorętszych myśli nie ziści, w murach klasztornych zakończę życie moie, wyrzeknę się wszelkiéy nadziei za kraty klasztoru przystępu nie maiącéy i Bogu samemu poświęcę to serce, w którém ty dotąd panuiesz samowładnie. Ciebie odtąd kochać tylko będę iak siostra, iednak myśli nasze niewinne, iak aniołów pomysły i przez mury zakonne spotykać, łączyć się będą, dopokąd śmierć, ta iedyna nieszczęśliwych pocieszycielka nie złączy nas w lepszéy krainie węzłem nigdy nierozerwanym.

Przeraziły mnie wyrazy twoie, że po niepomyślnym wyroku ze strony kościoła, chciałbyś opuścić Europę, niewdzięcznie wyrzec się oyczyzny i za dalekim Oceanem, w kraiach nieobiaśnionych ieszcze promieniami wiary naszéy szukać siedliska dla wyklętéy miłości. Bóg wszędzie iest ieden, ten sam, który sądzi serca Europeyczyków, ten nawet myśli mieszkańców krain, dotąd ieszcze nieznanych, przenika, a zakaz zastępcy iego na tym świecie czyliż wyrzutami sumienia nieprzeraziłby nas i w nayodległeyszéy ustroni kuli ziemskiéy? Moglizbyśmy się spokoynie kochać wyrzekłszy się wiary, przestąpieniem praw boskich, nakazuiących nam zupełne posłuszeństwo dla Głowy kościoła? Ferdynandzie! twóy anioł opiekuńczy nie podał ci téy myśli i owszem ón cię odstąpił wtedy, gdyś to pomyślał i pisał, a zły duch obłąkał serce twoie, tak czyste, iak zdróy prosto ze skały wypływaiący. Pielęgnuiąc starannie czystość serca naszego nie myślmy nawet o tém buntowniczém wykroczeniu przeciw przepisom następcy S. Piotra i spokoynie oczekuymy tego, co nam niebo przeznaczy. Człowiek żyie, ażeby przez całe życie padał różnych nieszcześć, różnych poświęceń się ofiarą i my przygotuymy się spełnić kielich, choćby nawet samą trucizną był napełniony, a przyiemnieyszym stokroć zdawać się będzie, gdy nam czystą roskosz przyniesie. Byway zdrów i niezapominay o twéy Annie.

LIST IV.

FERDYNAND DO ANNY.

Rzym d.... r....

Oyciec S. na małą zapadłszy słabość, iuż od tygodnia żadnych posłuchań nie daie, muszę czekać aż wyzdrowieie. Radzą mi, ażebym względem naszego interessu podał prośbę do S. Zgromadzenia, ale ia chcę mówić ustnie z samym Papieżem, iemu tylko serce moie otworzyć myślę, lecz uczuć moich nie będę kładł na papiér. Przypadkiem zyskałem tu przyiaciela, ah! przyiaciela pragnąłem dawno, iest ón dobrodzieystwem dla strapionego człowieka. Powracaiąc wieczorem z okolic Nadtybrzańskich, gdziem w willi pewnego znakomitego pana dla rozerwania się oglądał obrazy i rzeźby z osobliwości słynące i umyślnie czekałem tak miłego we Włoszech zachodu słońca, ażeby mu się przypatrzyć, iak uroczyście rzuca ostatnie promienie, na mury stolicy świata, na obok płynący starożytny Tyber, na wioski i winnice Rzym otaczaiące i na góry lekką mgłą okryte, napadnięty zostałem od dwóch Lazaronów żądaiących moiéy kieski i moiego zégarka. Byłem bez broni i za słaby do opierania się dwóm silnym Rzymu mieszkańcom, którzy siłę swoię zdawali się po gladyiatorach dawnego Rzymu odziedziczyć, a których słońcem ogorzałe twarze i ubiór fantastyczny nieprzyiemnie kontrastowały z nocą tak piękną, iakiéy ieszcze w życiu nie widziałem. Tak gdy się im, ile mógłem broniłem, iakiś mężczyzna płaszczem zawinięty wypada z drugiéy strony drogi, iednego Lazarona obala pistoletem na ziemię, a drugiego do ucieczki zmusza. W słowach nayczulszych wyrażałem wdzięczność wybawcy moiemu i razem poufną zaięci rozmową powracaliśmy do miasta. W ciągu téyże pokazało się, że to był Polak, móy ziomek; Z iakąż

radością pod ruinami staréy świątyni dawnego Rzymu, na któréy śrébrne promienie xiężyca spoczywały, uściskałem go iak brata moiego. Serca nasze wnet się zrozumiały i iuż pod samemi murami stolicy poprzysięgliśmy sobie wieczną przyiaźń. Ale zapomniałem ci donieść, iak się nazywa ten móy nowy przyiaciel, iestto młody Wiśniowiecki na naukach tutay bawiący. Słyszałem bezwątpienia o tym znakomitym rodzie, wydaiącym samych bohatyrów i wielkimi mężami napełniaiącym nasz Senat. Móy przyiaciel gorliwie pragnie wstąpić w ślady przodków swoich. Ażeby uwierzyć, że wykona przyrzeczenie swoie, trzeba go słyszéć i widziéć, z iakim zapałem rozprawia o przyszłych swoich czynach w oyczyznie, oczy wtedy iskrzą mu się ślachetném uniesieniem, twarz narodowym uprzyiemniona wąsem przybiera rysy marsowate i iuż wieszczym duchem oglądam w nim sławnego z czasem pogromcę Turków i Tatarów.

Widuiemy się codzień, iuż mu i miłość naszę powierzyłem; obiecał poznać mnie z pewnym Kardynałem, maiącym łaski u Papieża i prosić go, by za mną wstawił się do Oyca S.

. . . .

Wiele sobie po młodym Wiśniowieckim obiecuię. Nasz sposób myślenia i charaktery nasze zgadzaią się ze sobą i iak iuż wyżéy nadmieniłem, od chwili naszego poznania się żyiemy nierozdzielnie. Czyni mi otuchę i nadzieię właskawości Papieża, a wiele mądrych tegoż wyroków, które mi opowiadał, każą mi poniekąd wnioskować, że i dla mnie surowym nie będzie. Oyciec S. ma być przyiacielem Polaków i rad względami ich obsypuie. Lubi ich za to, że są przywiązani do wiary oyców swoich i gotowi ginąć za iéy całość. Tron polski nazywa biczem pohańców i podporą Chrześciiaństwa. To zaszczytnie przez Oyca S. wspomniane przywiązanie do wiary świętéy dzieie nasze potwierdzaią. Czyliż nie walczyliśmy w Palestynie pod znakami krzyża, w Prusiech i Litwie za wiarę? Czyliż przodkowie nasi nieoddawali synów swoich do Zakonu rycerskiego, poświęcaiącego się iedynie surowym obyczaiom reguły kościelnéy i obronie wiary chrześciiańskiéy? *)

Obcowanie więc z moim nowym przyiacielem uprzyiemnia mi pobyt w Rzymie. Ja iemu o tobie, ón mi o swoiéy opowiada kochance, którą w Polsce zostawił. Obawia się tylko, ażeby duma rodziców nie zabroniła mu połączyć się z nią związkiem ślubnym, iest bowiem tylko ubogą ślachcianką i dziedziczką małéy iedynie wioski. »Ah!« powiedział mi ostatnim razem, kiedy obadway przechadzaliśmy się koło skały trapeyskiéy »srogość arystokracyi z żadną inną srogością porównaną być nie może, nie znaiąc litości, tylko egoizmowi czyni zadosyć i dopnie zamiaru swego, choćby nawet na gruzach szczęścia samych ofiar. Ferdynandzie! i ty mieć będziesz nader trudną przeprawę, ale ia może daleko trudnieyszą.« Twóy Ferdynand.

LIST V.

ANNA DO FERDYNANDA.

Krosno d.... r....

Pan Mielecki wysłał syna swoiego do Rzymu chcąc, ażeby poznał obyczaie ucywilizowanych Włochów i zwiedził osobliwości tych krain. Znaiąc od niedawna tych Państwa Mieleckich uprosiłam ich syna, że bierze list do ciebie, piszę przeto nie czekaiąc twoiego listu, piszę na los szczęścia, może ukończony interes i iuż wyiechałeś z Rzymu. Jeśli ieszcze tam iesteś, donieś mi, iak długo zabawisz w tym Rzymie, i czyli roku tego będziemy mogli powitać cię w zamku naszych oyców, czy razem zbliżaiące się święta Bożego narodzenia obchodzić będziemy? Przyśpiesz twóy powrót, przyśpiesz ile możności i stęknioną za tobą Annę pociesz iak nayprędzéy roskoszą napawaiącém obliczem twoiém. Dawno

*) Templaryiusze byli i w Polsce. Założył ich Xiążę Henryk około r. 1153 w Zagościu nad Nidą. Przyp. Wydaw.

iuż podróżuiące ptaki nasze do waszych Włoch uleciały, szczęśliwsze od Anny one widziały cię może, oddychaią tém samém co i ty powietrzem, ah! po raz piérwszy nudno mi w oyczyznie moiéy, w mieyscach pełnych słodkich przypomnień młodości i świadków uczuć naszych, nudno mi Ferdynandzie bez ciebie! Jadwiga czytuie mi czasami pisarzów oyczystych, lub pismo święte, rozrywamy się iak możemy. Przypadki Tęczyńskiego, tak pięknie piórem Kochanowskiego opisane, rozczuliły mnie niewymownie. Tyle za tobą nieprzytomnym tylko tęskniąca, zgaduie żal nieszczęśliwéy Cecylii, gdy się dowiedziała, że iey kochanek nie żyie, że zginął w odmętach morza. Wczoray wieczorem czytałyśmy z Jadwigą żale Hagary na puszczy, bądź przekonany kochanku méy duszy, że przy boku twoim puszcza byłaby dla mnie ludnieyszą od owego ludnego Rzymu. —

Wpadnięcie hordy Tatarów na Podole uwolniło mnie przecież od młodego Zebrzydowskiego; maiąc dobra w okolicach, po których grasuią pohańce, poiechał złączyć się z obozem polskim i potykać się z niemi. Przy samym wyieździe do woyska będąc u mnie na pożegnaniu naybardziéy mnie znudził, musiałam uroczyście opasywać go przepaską, dawać mu błogosławieństwo, co mimo niechęci ku niemu, iako dobrze myśląca Polka, z radością uczyniłam. Mogłamże odmówić mu téy z siebie ofiary, kiedy śpieszył w szeregach narodowych walczyć za oyczyznę i z kraiów naszych wyganiać napasnego wroga? Nieszczęśliwe Podole pustoszą ci barbarzyńcy ze zwyczayną dzikim hordom wściekłością, palą i rabuią wsi i miasteczka nasze, napadaią Dwory zamożnieyszych obywateli, zabieraią im pieniądze, bydło i suknie nawet, a wiele iuż zabrawszy ieńca pędzą go iak trzodę w niewolą. Spodziewać się należy, że przeciw tym naiezdcom wyprawione woysko, tamę położy zuchwałym ich napadom i piękne Podole nasze od szarańczy Tatarów oswobodzi. Co gdyby nie nastąpiło, obadway Hetmani z całą siłą zbroyną Rzeczpospolitéy pośpieszą na ratunek zagrożonym powiatom. Codziennie błagamy Boga, by nad nieszczęśliwym lituiąc się kraiem dał naszym zwycięstwo, ażeby nie dopuścił téy strasznéy z okrucieństw zgrai zapędzać się daley w głąb kraiu, iak iuż raz dawniéy po mury Lwowa, a nawet po Sandomierz rozniesła postrach i trwogę. Gdyby się Lwowowi dostało, możebyśmy tych nieproszonych gości i w naszém Krośnie uyrzeli.

Pisz i listem przynaymniéy pociesz nieszczęśliwą Annę, kiedy osobiście nie możesz ieszcze być przy niéy i przed grożącém niebespieczeństwem zasłonić ią orężem swoim. Niezapominay o twéy

Annie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SPOSÓB WYPĘDZENIA WOŁKÓW W SKŁADACH ZBOŻOWYCH.

Nadaremnie używano wszelkich sposobów do wygubienia wołków, które tak wielkie czynią szkody w szpichlerzach zbożowych. Przypadek przywiódł do skutku w kilku godzinach, co dotąd było celem próżnych usiłowań. Narkotyczny (usypiaiący) zapach z liści tytuniu, które suszono w szpichlerzu, wypędził tych uciążliwych gości i od lat pięciu nigdy w tém mieyscu nie postały. (*Izys.*)

SZCZĘŚLIWY.

W piędziesiąt latach zachciał piękněy połowicy;
Ma ią. — W czypku się rodził, i chodzi w spodnicy.

A... —

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 20. Listopada dano przedstawienie znaney Trajedyi Szyllera, pod tytułem: Zboycy. Gra aktorów dość była dobra. Wyiąwszy niektóre przesady. JP. Smochowski (Franciszek) mistrzowsko swóy trudny oddał charakter, a oddanie roli Kosińskiego zachwycało nas.

Dnia 24. dano przedstawienie Komedyi we 3 aktach z francuskiego prz. Win. Thullíego, pod tytułem: Nieboszczyk w kłopotach. Komedyia ta nie sprawiła nam zachwycenia pomimo nayzabawnieyszych sytuacyy, z naylepszych prawie Komedyy pozbieranych. P. Słoński (Rotmistrz) powinienby przybrać więcey przystoyności w podobnych rolach, gdyż tą razą w scenie ostatniey, stał koło samych drzwi, ieszcze po za sierżantem.

Dnia 25. zachwycił nas koncert Józia Krogulskiego. Trudno było w zachwyceniu czynić rozbioru.

Dnia 27. dano przedstawienie Drammatu Zieglera w 4 aktach, pod nazwiskiem: Barbarzyństwo i wielkość. Sztuki tego autora są z prawdziwym zapałem pisane, tak sprawdził on słowa poety: „Co wyszło z serca, do serca trafić musi;" dla tego pomiiamy małe błędy i sprzeczności, ktore ten Dramat zawiera. Gra JP. Bensy (Hrabia Raymund) zachwycała nas w pierwszych trzech aktach; w czwartym tylko mniey cokolwiek spamiętaną była. JP. Starzewska (Rosamunda) iak bardzo się w niektórych mieyscach wznosiła; tak opuszczoną była gra iey w akcie czwartym przy zwłokach małżonka. Do zaniedbań wystawy policzyć możemy naprzód nieprzystoyność, iż sam Xiążę szamota się z Withigem i wydziera mu sztylet. Nie wiém, czy ona na koszt aktorów, czy autora przypisaną być ma. Że zwołany Dwór Xiążęcia, Raymunda i Mistrza sądu wynosił ledwie 6 osob, a co większa, że u tych wszystkich, iako i u Zygmunta Strallenberg (JP. Starzewskiego) ci sami giermkowie się znaydowali; małe to są uchybienia, ale psuią omamienie, dla tego Dyrekcyia dobrze uczyni, staranniey zą maiąc na podobne rzeczy baczność. N. N.

Z Rossyi. — Z Astrachanu donoszą: Kopalnie naszey Gubernii, które od tysiąca lat zyskiwały, rozszerzaiąc bez przeszkody żyły swcie, aby ie napełnić złotem, nagradzaią teraz sowicie pracę pilnych gorników. W górach uralskich w pierwszych sześciu miesiącach tego roku 1826. wykopano następuiącą ilość złota i platyny: W kopalniach rządowych 1494 1/2 puda, z prywatnych 3313 1/2 puda, a zatem razem 4808 funtów. Platyny. W kopalniach rządowych 85 1/2 pud., a w prywatnych 296 1/2 pud., ogółem 392 pud. Znayduiący się tamże mineralog P. Menge, wynalazł na nowo o 8 wiorst od ieziora Imerskiego, wiele rozmaitych drogich kamieni w granicie, i takowe iako osobliwość oddał do korpusu Kadetów górniczych. — Dwóch uczonych podróżnych, ieden lekarz i botanik, drugi mineralog, w Sierpniu 1825. po ukończeniu kąpieli na Kaukazie, przedsięwzięli podroż do portu Piotro-Pawłowskiego, Owatszy, Ochocka i kilku innych okolic Syberyi i Kamczatki, gdzie aż do Maia tego roku bawili, aby swoie ulubione nauki z pożytkiem użyć mogli. Panowie ci donoszą, że przeszłey iesieni w Owatszy, przy coroczney wystawie owoców i roślin, takie mnóstwo było melonów cukrowych i wodnych, iż przedaiący musieli wrzucać w wodę pogniłe, aby się ich pozbyć. I połów ryb nadzwyczaynie był obfity, a liczba psów morskich w zimie z powodu wielkiego zimna nad miarę. Cała zima tak była mroźna, że słońce przez dwa miesiące od 27. Grud. do d. 27. Lutego nie okazywało promieni i podobnie iak xiężyc stało na firmamencie; podtenczas i żywe srebro w ciepłomierzu po kilka godzin na dzień przez mróz stało. Panowie ci opuścili Owatsze d. 14. Maia b. r., kiedy wody w owych okolicach tak mocnym lodem okryte były, iż ciężko ładowane wozy bezpiecznie mogły po nim iechać. Żeglarze okrętów przewozowych, ktore tamże zimowały twierdzili, że lody nie puszczą przed 27. Czerwca, i do tego czasu niepodobna będzie żegluga; iechali oni dzień i noc, nie szczędzili ani pieniędzy ani trudow w celu odbywania szybko podroży, i po wszelkich wytrzymanych przykrościach przybyli dopiero przed kilką dniami do Moskwy, a zatem po pięciu upłynionych miesiącach. Tam iechali saniami pościelą osłonieni, przy 13 stopniach zimna podług Reaumura, i to kiedy słońce świeciło i czas był pogodny, lecz po kilku dniach tak gwałtowny upadł śnieg, iż po godzinie stawać musieli, aby woźnica utorował drogę i wydobył sanie ze śniegu. Gdy w Czerwcu śnieg ztaiał, więc na drodze w oddaleniu 300 wiorst potworzyły się wzgórki od 2 do 3 arszynów wysokości, przezco w przeieździe od iednego do drugiego naylepsza uprząż rwała się, i to zmuszało ich czekać po godzinie, i bardzo zadowoleni byli, ieśli w 24 godzinach maiąc sześć koni w saniach, uieżdżali 21 wiorst, (3 mile niemieckie.) Podług ich zeznania zaspokoili oni swoie żądania, i odkryli tamże tak kosztowne kamienie, iakoteż rzadkie rośliny, lecz zimny klimat zmienił ich zamiar, bawienia tamże rok ieszcze. Obawiaią się złych drog, tylko dzień i noc wypoczęli i udali się przez Polskę, Szwaycaryią, na mieysce swoiego urodzenia.

Z Warszawy. — Dokończenie ciekawszych artykułów, umieszczonych w Nrze 8. Izydy polskiey: — Panu Alban Doktorowi z Rostok udało się zbudować machinę parową bez kotła; niebezpieczeństwo więc explozyi zupełnie usuniętem zostało. Cała machina, działaiąca siłą 10 koni, zaymuie wraz z piecem, tylko 6 stop na długość, 5 na wysokość, a 3 na szerokość. Pan Alban wziął patent w Anglii na swóy wynalazek, za którego odstąpienie pewne Towarzystwo miało mu postąpić milion zł. reńs. — Strzelby parowe Perkinsa strasznieyszą mogą być bronią woienną od dotychczasowey palney broni. W obecności Xcia Welingtona, strzelano kulami karabinowemi do tarcz żelaznych na ćwierć cala grubych. Naymocnieyszy naboy prochu ruśniczego zaledwo ie przedziurawić potrafił, lecz kule teyże wielkości miotane ze strzelby parowey z łatwością ie przedziurawiły. Pan Perkins wystrzelił tysiąc kul w ciągu iedney minuty: podług iego zapewnienia parcie pary wodney może być ciągle przez 24 godzin i dłużey utrzymywane, a funt węgli kamiennych, dostateczny iest do rozwinięcia massy pary, wyrównywaiącey w sile 5ciu funtów prochu. — Panowie Hurst i Wood wzięli w Anglii patent na nowy sposób folowania sukna, do czego zamiast wody i mydła używaią tylko pary wodney. — Garbarstwo nadzwyczayne robi zostaiący w Północney Ameryce nieiaki Luter, wyprawia doskonale podeszwy funtowe w ciągu 36 dni, do wyprawy krowich i końskich potrzebuie 35, a do cielęcych 26 dni. Oszczędność na kapitale zakładowym wynosi 75 procentu, a na korze dębowey 17 procentu. Nieiaki zaś Spilbury w Anglii ieszcze bardziey skrócił czas garbowania za pomocą sztucznego parcia. Wziął

on patent w Anglii r. 1823, który odstąpił pewnemu Towarzystwu za 15,000 funt. szter. (600,000 złp.) i 1000 fun. szt rocznéy pensyi.

Gdy teraz bardzo wiele chorób iest leczonych za pomocą przystawiania piiawek, i gdy często się zdarza, że piiawki nie chcą się przyczepiać do oznaczonego mieysca, umieszczamy, iuż i w Warszawie skutkiem stwierdzony sposób. Należy wyrwać z skrzydła młodego gołąbka żyiącego, iedno z piór grubszych, tak, aby na końcu wyrwanym znaydowało się cokolwiek krwi, tym zaś końcem krwawym trzeba zrobić znaki małe w mieyscu, gdzie piiawka ma uchwycić, co niezawodnie nastąpi. Inny sposób przez Anglików podany, iako pewny do zachęcenia piiawek do ssania iest, aby ie włożyć na kilka sekund przed użyciem, w porter, zdaie się, że porter czyni piiawki tak zgłodniałemi, iż przyczepiaią się potém do każdego mieysca, do którego się przykładaią.

Odludki i Poeta, nowa iednoaktowa Komedyia Alex. Hr. Fredry, dana dnia 12. z. m. pierwszy raz w Teatrze narodowym warszawskim, zadowolniła słuchaczów. Pięknym wierszom często dawano oklaski, a szczególniéy w scenie, gdy młody poeta mówi o kobietach, przytaczamy kilkanaście:

Podług złéy małéy cząstki, całego nie mierzę,
I będę czcił płeć piękną, póki w cnoty wierzę:
Pierwszy móy uśmiech, usta do kobiéty wzruszył,
Pierwszą łzę moię oddech kobiety osuszył,
Pierwsze słowo, iéy mowa kształciła pieszczona,
Do kobiétym naypierwéy wyciągnął ramiona,
I kiedy w mgle dziecińtswa matkę poznawałem,
Niewiedząc co kochanie, kobiétę kochałem.
A ieśli późniéy oyca surowe nauki
Uczyły iak żyć trzeba, i cierpienia sztuki,
Jeśli im winien iestem miłość, stałość w cnocie,
Niemniéy możem iest winien i matki pieszczocie:
Dobroć, miłość, cierpliwość, nayświętsze zasady
Wpaisła w młode serce własnemi przykłady,
I poznałem, gdym przeyrzał lat młodych ciemnoty,
Że życie dobréy matki, pierwszą szkołą cnoty.
Upodobanie stałe téy samey nagrody,
Gdzie, iakby sen pieszczący, przesnuł się wiek młody,
Powab, co z blasku świata i sławy zapału,
W cichy obwód rodziny przyciąga pomału,
Władzę, co lekkiém tknięciem duszę naszę budzi,
Drażni, aby nagradzać, by upewnić, łudzi
I ta pewność, ta pewność, szczęścia czyste zdroie!
Żem zyskał drugie serce, że iest całkiem moie,
Ta pewność, że w dwóch sercach iedno tylko bicie,
Komu winni iesteśmy, ieśli nie kobiecie?

Z Francyi. — W Genewie i Lugdunie zawiązało się Towarzystwo, maiące zamiar kazać wysadzić skałę, pod którą Rodan, w mieyscu *Perte du Rhone* zwaném (8 godzin drogi od Genewy, 22 od Lugdunu) kryie się. Działanie to ma na celu ułatwić spławy drzewa na Rodanie. Wyższe sklepienie skały iuż wysadzono.

W dniu 7. Października r. b. było w Paryżu posiedzenie Akademii sztuk pięknych, na którém wielkie rozdano nagrody i wykonano kantatę. Jak zwyczaynie mnóstwo znaydowało się widzów. P. Quatremere de Quincy przy otworzeniu posiedzenia czytał opis życia i dzieł zmarłego budowniczego Bonnarda. Poczém P. Lebas zdał sprawę z prac krol. pensyionistów Francuskiéy Akademii w Rzymie. Przy sposobności ich muzykalnych usiłowań wyraził tenże między innemi, że ci młodzieńcy, iak mówi Moliere, więcey się przyczyniaią do zamiarów naszych przodków, nie chcąc rozumieć lub słuchać powodów mniemanego odkrycia naszego wieku. Poczém czytał P. Quatremere de Quincy wiadomość o życiu i dziełach zmarłego budowniczego Hurtault, przyczém do takiego stopnia doszła niecierpliwość słuchaczów, iż począwszy od mruczenia posunęli się do pochwał ironicznych Mowca iednakże skończył rzecz, a nieustaiący Sekretarz trzymał iuż listę nagród w ręku, gdy siła zbroyna weszła do iednego z amfiteatrów, widze schronili się do drugiego, a Damy poniosły wielką szkodę w toalecie i przestraszyły się. Żołnierze oddalili się niebawem, spokoyność została przywróconą i nagrody rozdane. Przypadek ten podał Gazetom paryzkim sposobność malowania różnemi kolorami swoie zdania i czynienia sarkazmów różnego rodzaiu.

Na posiedzeniu Akademii umieiętności w Paryżu w dniu 16. Października czytał P. Moreau de Jones rozprawę, pod tytułem: Badania we względzie ustanowienia znaków i skutków Varioloidy, i odkrycia źrzódła téy choroby. Ta rozprawa iest tém ważnieysza, iż od niejakiego czasu poczęło się chwiać zaufanie w szczepieniu krowinki, nawet u ludzi bezstronnych, a to przez ponowienie wypadków zarażania się ospą tylu osób, które miały ospę szczepioną. Pan Moreau de Jones obiaśnił te przypadki w sposobie, który wszystkie obawy usunąć w stanie. Jest rzeczą niezawodną, że od lat dziesięciu przywieziono do Europy nowy rodzay ospy, od któréy osoby maiące szczepioną zarazić się mogą. Nazwano ią Varioloidą. Takie osoby, które miały ospę naturalną, tak mogą się zarazić, iak i te, co miały szczepioną. Zdaie się, że Varioloidę przywieziono z Indyiów wschodnich do Ameryki, a ząd do Europy. Dotąd niemasz ieszcze pewnych doniesień o niezawodném onéy szerzeniu się, lecz wszystkie okoliczności przeciwnie dowodzą. Zdaie się, że utraciła wiele z pierwotnego niebezpiecznego charakteru, iaki okazuie w Indyiach wschodnich, gdzie ią nawet maią za okrutnieyszą od zwyczaynéy ospy, chociaż krowinka żadnéy przeciwko niéy nie stawia obrony, iednakże osoby, które miały szczepioną, daleko mniey obawiać się maią onéy napadu, iak te, które nie miały szczepionéy. Lekarze amerykańscy, którzy naywięcey wypadków tego rodzaiu uważali, twierdzą, że między stu osób Varioloidą przed szczepieniem zarażonych, 50, ze szczepionych zaś tylko iedna osoba umiera. W prawdzie smutną iest rzeczą widzieć ludzkość zagrożoną i nową zbogaconą chorobą, któréy i tak wielka lista chorych, zagraża; lecz przytém pociesza myśl, że szczepienie, ze swoich praw do naszego zaufania nic nie utraciło, i że ieśli nie iest doskonałym środkiem ochraniaiącym przeciwko temu nowemu przybyszowi, przecież w stanie zmnieyszyć znacznie liczbę iego ofiar. P. Moreau de Jones spodziewa się nadto, że Chińczycy, którzy podług Barrowa, iad krowinki, iako środek przeciwko ospie w odległéy iuż starożytności znali, będą może mogli podać nowy środek dla zabezpieczenia od Varioloidy, i wzywa zręcznych dostrzegaczy, aby w Chinach przedsięwzięli dokładne śledztwo względem panuiącéy tamże choroby ospy.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.